

## GROSSBARD

Doktor Grossbard

Kraków

### Kulików

26 czerwca 1941 r. Niemcy wkroczyli do Kulikowa. Trzy dni trwał przemarsz wojsk frontowych i organizowanie się milicji ukraińskiej (ludność Kulikowa to w 95 proc. Ukraińcy).

Pierwszego lipca pierwszy pogrom urządzony przez Ukraińców. Wyciągnięto całą żydowską ludność przymusowo do rzeczki i tutaj katowano bez względu na wiek i płeć. Ofiar śmiertelnych nie było, jednak wielu rannych, którzy przez szereg tygodni musieli się leczyć. Przez ten czas grabiono ich dobytek.

Po kilku dniach przyjechało ok. stu szupowców na wywczasy. Od tej pory zaczęło się już to życie w niepewności. Dzień w dzień wieczorem urządzali sobie harce na bezbronnej ludności żydowskiej, które polegały na biciu, demolowaniu mieszkań i strzelaniu. Szereg osób zostało postrzelonych. Na ulicach nie można było się pokazać. Po ich odejściu nowo mianowany komendant niemiecki nałożył kontrybucję w wysokości 250 tys. zł. W celu sterroryzowania ludności zastrzelił dwóch młodych chłopców żydowskich. Utworzono Judenrat, którego celem i zadaniem było zaspokojenie potrzeb milicji ukraińskiej i SS-manów, jak też dostarczanie ludzi do pracy. Początkowo pracowano – tak kobiety, jak i mężczyźni – przy naprawie dróg i rowów przydrożnych, pod nadzorem Ukraińców, którzy zachowywali się identycznie jak gestapo. Oczywiście, bez bicia i ciągłego wyzywania nie obeszło się.

Zakaz udawania się na wieś, jak również zakaz sprzedawania Żydom odbiły się bardzo dotkliwie, zwłaszcza na ubogiej ludności. Milicja ukraińska czyhała tylko, by złapać Żyda udającego się ukradkiem do wsi. Bicia rękoma nie uznawali, tylko kopanie, oczywiście do tego i okup. Co parę dni przyjeżdżało paru gestapowców na gościnne występy. Wpadali do mieszkań, zabierali co się dało i oczywiście bili.

We wrześniu 1941 r. powstały dwa obozy pracy w majątkach SS – jeden w Wienenbergu [Wiesenbergu], a drugi w Zwertowie (dwie wsie odległe od Kulikowa o siedem i dziewięć kilometrów).

Pracowali tam początkowo jedynie Żydzi z Kulikowa obojga płci, od 14 do 55 lat, a później przywieziono kilkadziesiąt osób z obozu z [ul.] Janowskiej i z okolicznych miast. Kobiety pracowały przeważnie na roli, a mężczyźni zajęci byli przy rozwalaniu starych chałup.

Celem urządzenia tych obozów zabrano wszystkie meble od Żydów z Kulikowa. Utrzymanie obozowe: 15 dag spleśniatego chleba i zupa raz dziennie.

Za najmniejsze przewinienie karano surowo. Kary wymierzał komendant obozu Willy, codziennie rano lub wieczorem podczas apelu. Polegały na chłóście 25 do 50 batów na obnażone ciało, przy czym wyrok wykonywał drugi towarzysz niedoli, który w razie odmowy lub zbyt pobłażliwego bicia otrzymywał podwójną karę.

Drugą odmianą kary było moczenie głowy w latrynie. Za spóźnienie się do pracy wrzucano skutego kajdanami (ręce i nogi związane razem do tyłu) na dwa lub trzy dni do lochu bez pożywienia i wody.

Dla otrzymania kary wystarczyło zjeść surowy kartofel podczas kopania lub podnieść jabłko, które spadło z drzewa. W Zwertowie za tego rodzaju przewinienia kierownik obozu zastrzelił trzech młodych więźniów.

Szczególnym sadyzmem odznaczał się kierownik SS Gut [w] Grzędzie, dziesięć kilometrów od Kulikowa, gdzie pracowało kilku Żydów z Kulikowa, a reszta ze Lwowa, z obozu janowskiego. Zaganiał do rzeczki, kazał zanurzyć się pod wodę, a kto wychylał głowę, tego bił polanem. Tego rodzaju eksperymenty urządzał bez względu na porę roku.

Zimową porą wszystko pracowało przy sprzątaniu śniegu z dróg. Z wiosną stosunki znacznie pogorszyły się. Z powodu ciężkich warunków aprowizacyjnych (nieurodzaj z 1941 r.) głód dokuczał coraz bardziej. Ludzie puchli z głodu, a śmiertelność była olbrzymia. Przydziały dla ludności żydowskiej były znikome. Pójście do chłopa lub wybranie się na wieś groziło karą śmierci. Niebezpieczeństwo bowiem było nie tylko ze strony Niemców i milicji ukraińskiej, ale prawie od każdego wyrostka ukraińskiego. Na tym polu szczególną zażartością odznaczyli się Zakątek, Baruch i donosiciel Porodko (Bakałas).

W tym okresie utworzono kuchnię dla biednej ludności i mały szpitalik dla więźniów obozów w Wiesenbergu i Zwertowie. Żywność do kuchni brano nie z wolnych datków, lecz utworzony komitet wyznaczał każdemu obywatelowi pewną ilość produktów tygodniowo, które był

zmuszony dostarczyć, a w razie odmowy ściągano przymusowo przez żydowską milicję. Kuchnia ta okazała się dobrodziejstwem dla biednej ludności, która korzystała z bezpłatnych obiadów (zupa), a dzieci dostawały jeszcze śniadanie i kolację – kasza na mleku lub chleb. W szpitaliku przebywali jedynie ci, którzy nie pochodzili z Kulikowa. Przeważnie byli to ludzie wycieńczeni lub ranni, dla których szpitalik był prawdziwym dobrodziejstwem. Utrzymanie mieli dobre ze względu na to, że nie korzystali z kuchni, lecz zamożniejszy Żyd opiekował się takim chorym i trzy razy dziennie przynosił mu ciepłą strawę.

Oczywiście wiele trudu kosztowało, zanim ci ludzie zrozumieli, że obowiązkiem ich jest zająć się więźniami i biedną ludnością. Wydostać coś od nich nie należało do rzeczy łatwych. Judenrat pracował sprawnie i bezinteresownie. Nie było najmniejszych nawet nadużyć.

W kwietniu 1942 r. zaczęły jechać pierwsze transporty na Bełżec. (Wszystkie transporty w woj. południowym i południowowschodnim przejeżdżały przez Kulików.) Wagony towarowe szczelnie zamknięte, okienka zakratowane drutem kolczastym, a każdy wagon strzeżony przez gestapowca. Pierwsze transporty były z miejscowości położonych nad granicą rumuńską.

Początkowo nie orientowano się, dokąd i w jakim celu jadą. Wypadki wyskakiwania z wagonów były sporadyczne. Po kilku tygodniach jednak, gdy transporty były coraz częstsze i dowiedziano się w przybliżeniu o ich celu, wyskakiwanie było na porządku dziennym. Zdarzały się wypadki rozsadzania wagonu. Większość tych nieszczęśników padła zaraz od kuli gestapowca lub ciężko ranni, nie mogąc uciekać, oczekiwali na śmierć z ręki milicji ukraińskiej lub ludności ukraińskiej, która z zimną krwią dobijała ich dla celów rabunkowych. Pola położone wzdłuż tej trasy były po takim transporcie usiane trupami. Ci zaś, którym udało się wyskoczyć bez uszkodzenia, lub lżej ranni musieli dostać się do pierwszego skupiska żydowskiego. Nie było to rzeczą łatwą ze względu na ludność ukraińską, która nie tylko nie była pomocna, lecz wręcz przeciwnie, mordowała lub oddawała w ręce milicji. Wyjątkiem była wieś polska Kościejów. Ludzie ci nie tylko pomagali, wynosząc żywność lub części garderoby, lecz dawali znać do komitetu do Kulikowa, by przyjść zabrać rannych lub lżej rannych sami odstawiali wieczorem do Kulikowa.

W tym okresie szpitalik kulikowski zapełniony był tylko „skoczkami”, do 20 i więcej. Udzielano im pierwszej pomocy, rannych wysyłano furami do Lwowa do getta, zdrowi zaś szli pieszo. Sceny, jakie rozgrywały się przy tym, były okropne. Często bowiem były wypadki, że

matki wpierw wyrzucały swe dzieci, a później wyskoczywszy, nie odnalazły swych dzieci, lub martwe i na odwrót. Dwoje takich dzieci w wieku sześć i trzy lata przywlekło się do Kulikowa. Starszy, sześciolatek, mając cały bok posiekany od kul, opowiadał, że gdy go matka wyrzucała z wagonu, zawisł na drucie kolczastym, którym było zakratowane okienko, a gestapowiec strzelał do niego jak do celu. Płacząc, mówił: „Co ja im zawiniłem lub mój mały braciszek dwuletni?”. Na drogę dał mu ojciec sto złotych, które miał zaszyte w czapce.

W ogóle nie da się opisać, jak ludzie ciężko ranni o własnych siłach czołgali się kilometrami. Często były wypadki, że jedni i ci sami kilkakrotnie wyskakiwali z transportu w odstępach parodniowych lub tygodniowych.

W międzyczasie życie w Kulikowie upływało w ciągłym strachu i oczekiwaniu „akcji”. Cała młodzież pracowała w obozach Wiesenberg i Zwertów, starzy zaś i dzieci [na widok] auta z gestapowcami uciekali w pole. Coraz częstsze były wypadki śmierci z głodu i wycieńczenia i częściej widziano ludzi spuchniętych z głodu. W obozach praca coraz cięższa (a może identyczna, tylko ludzie wycieńczeni), kary surowsze. Ludzi spuchniętych i niezdolnych do pracy rozstrzeliwano.

Taki stan rzeczy panował do 25 listopada 1942 r. Tego dnia zabrano pod eskortą wszystkich więźniów obozów furami na dworzec i tutaj załadowano do transportu na Bełżec.

29 i 30 listopada 1942 r. nastąpiło przesiedlenie ludności żydowskiej z Kulikowa do getta w Żółtkwi.

Z 550 kulikowskich Żydów ocalał tylko jeden. Od tej pory zdarzały się wypadki, że Żydzi ze Lwowa starali się przedostać do Żółtkwi lub Rawy Ruskiej lub na odwrót. Barię był Kulików, nie tylko milicja z Zakałkiem i donosicielem Porodko na czele tropiła tych nieszczęśliwców, ale młodzież szkolna urządzała formalne nagonki.

Porodko i Zakałek odznaczali się szczególnych sadyzmem. W wypadkach, kiedy gestapowcy nie chcieli strzelać (chodziło o małe dzieci), to te funkcje oni wykonywali.